Zł 3

Dwór i Wieś

1931

Nr. 1.

KWIECIEŃ

Rok 1.



Z Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie Gajewski Paweł: „Żniwo"

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



Każdy rolnik **winien mieć** dobry traktor

„SKODA",

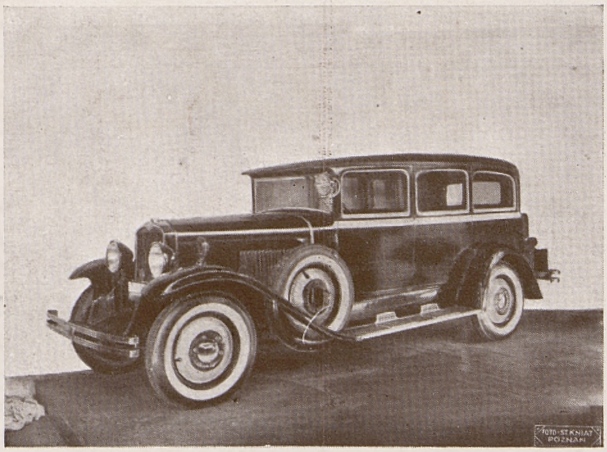


aby **móc mieć** porządny samochód:

„SKODA" 8-cylindrowy.

POLSKIE TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW SKODY

Warszawa, ul. Złota 68. Telefony: 205-70; 681-79.



SAMOCHODY

C. W. S. — URSUS

SAURER

MOTOCYKLE C. W. S.

KAROSERJE

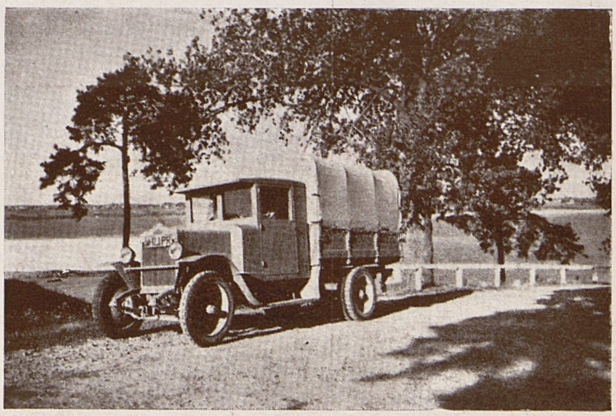
PRZYCZEPKI

SILNIKI ROPOWE DIESEL-URSUS

od 4 do 500 KM.

DLA ROLNICTWA, ELEKTROWNI, PRZEMYSŁU

ARMATURA I ODLEWY.





ŁODZIE MOTOROWE, ŚLIZGOWCE, ŁODZIE, PROMY, KUTRY RYBACKIE

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

KAFARY, WINDY, WOZY, WÓZKI, RÓŻNYCH TYPÓW.

MATERJAŁY DRZEWNE Z WŁASNYCH TARTAKÓW.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERJI I ZAKŁADY MECHANICZNE URSUS S. A.

WARSZAWA, ul. KRÓLEWSKA 18. Telefon 548-10.

ŻĄDAJCIE OPISÓW I KATALOGÓW.

Dwór i Wieś

Miesięcznik Ilustrowany

ROK I. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1931 R. Nr. 1.

Z WYSTAWY INSTYTUTU PROPAGANDY SZTUKI



Bronisław Jamontt: Krajobraz

OD REDAKCJI

Kilkanaście lat temu była uwypuklana w Polsce ze szczególną jaskrawością wieś, ludowość, rolnictwo, sielskość.

Dziejopiscom zdawało się nieomal, że wracają one stulecia, kiedy to urodziwe księżniczki boso w misternych, stylowych strojach wypoetyzowanych berżerek pasały owce, a truwerzy opiewali je w balladach i dramatach pasterskich.

Przeciętny zbogacony fabrykant, mieszczanin marzył, by mieć własną posiadłość na wsi, wnętrze swego miejskiego salonu wypełniał łowieckiemi, huculskiemi, kurpiowskiemi samodziałami, zakopiańskiemi meblami i przedmiotami z drzewa, ryzowanemi w ornamenty naszych górali: w różne parzenice, słońca w otoku, recice mirwione, ząbce, wietek i nów.

Jeśli zakładał jakieś przedsiębiorstwo, starał się podnieść splendor spowinowaceniem go ze wsią, jeśli zakładał naprzykład kawiarnię, dawał jej nazwę ,,ziemiańskiej'' i taka właśnie stawała się modną, ściągała do swych stolików całą śmietankę miasta.

Jeśli sprawiał sobie nowy frak, to na bal ziemiański. Na wyścigach hippicznych usiłował się ocierać o towarzystwo rolników.

Kilkanaście lat temu poeci nasi (Jan Kasprowicz, Marja Konopnicka, L. Staff, Laskowski (El), Ejsmond) wypowiadali się niemal wyłącznie w tematach wiejskich.

Poezja była pełna od takich rymów: jak pól, ról, łóz, brzóz, gajów, bugajów, ruczajów. Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Władysław Orkan dodawali do tego tatrzańskie żleby, paście, krzesanice, wirchy, smerki, gazdów i juhasów.

Powieściopisarze pełnej rasy, jak Henryk Sienkiewicz, Wład. Reymont, Józef Weissenhof, rozkoszowali się w opisach naszej przyrody i wsi.

Chełmoński, Fałat, Wodzinowski, Wojciech Piechowski, Ruszczyc, Piotrowski, Kossak i wogóle większość malarzy naszych malowała słoneczniki na tle chat, malwy, opłotki wiejskie, wierzby pokraczne, śwarne dziewczyny w strojach krakowskich, orkę, żniwa, polowanie.

Młodzi wówczas malarze w bezgranicznym kulcie ludowości nosili stroje ludowe na ulicach Krakowa (art. mal. Sobczak lub dziś popularny dyrektor Departamentu Sztuki Władysław Skoczylas).

Chcąc jeszcze bardziej wtopić się w ludowość Stanisław Wyspiański, Lucjan Rydel, Włodzimierz Tetmajer biorą sobie za żony nie ówczesne zdekadentyzowane emancypantki, lecz dziewczyny z ludu, by w lożach teatru, na festynach elity miejskiej jaskrawiły się strojami wiejskiemi.

Dziś naopak.

Wyodwrotniło się wszystko.

Hasła urbanizmu wyrosły monstrualnie ponad wszelką sielskość.

Sztuka prawie wyłącznie czerpie tematy z życia miejskiego, rzeczy miejskich używa jako rekwizytów, budulca do montowania swoich utworów poetyckich, powieściowych, malarskich.

Gdyby cudzoziemiec starał się poznać Polskę za pomocą jej sztuki spółczesnej i prasy, niezawodnie wyobraziłby sobie nasz kraj jako fabryczne miasto, gdzie jeno muzealne zakątki mają szczątki, pamiątki sztuki ludowej, chat, przyzb, dworów, przysiołków, wsi.

Jeśli w uwypuklaniu życia wsi był przed kilkunastoma laty nadmierny entuzjazm, to dzisiejszy indyferentyzm wobec wsi, polegający na usuwaniu wszystkiego, co wiejskie, na bezwzględnem przemilczaniu przez ilustrowaną prasę polską życia trzech czwartych ludności polskiej, jest niewytłomaczony i zastanawiający.

Polska jest nadal i długo jeszcze będzie nade wszystko krajem rolniczym, to jest krajem o przewadze wytwórczości rolniczej, wytwórczości przemysłu rolniczego.

Lwia część bogactwa narodowego jest w ręku ludności wsi i od dobrobytu i zdolności spożywczej wsi jest uzależniony dobrobyt miasta.

Coraz bardziej liczebna ilustrowana prasa zasypuje wieś wiadomościami ze stolicy i stolic świata, wiadomościami zbyt często nie posiadającemi dla mieszkańców wsi żadnej treści odżywczej — słoma, sieczka.

Coraz silniej w sferach wiejskich daje się odczuwać brak ilustrowanego czasopisma, poświęconego życiu społecznemu, towarzyskiemu, gospodarczemu wsi i uwypuklaniu tych przejawów sztuki i nauki, które w progresie naszej kultury i cywilizacji są najbardziej istotne, brak pisma służącego postępowi przez służenie wsi polskiej.

Temu brakowi staramy się zapobiec tem czasopismem, kontynuując pod względem zewnętrznego układu tradycje wydawnictwa przed z kilkunastu lat ,,Wieś i Dwór''.

RADOSŁAW KRAJEWSKI

NA PRZEŁOMIE KRYZYSU GOSPODRACZEGO WSI

Glob ziemski niesie na swej powierzchni niecałe dwa miljardy ludzi.

Ludzie ci, spółcześni mieszkańcy kuli ziemskiej, jeszcze niedawno byli związani ze sobą bardziej ścisłemi stosunkami wymiany płodów swej pracy, niż w chwili obecnej.

Nadprodukcję kontynentu europejskiego i Ameryki wchłaniała Azja, Rosja, dając wzamian ekwiwalent w postaci swych wytworów.

Dziś połowa ludzkości z życia gospodarczego kuli ziemskiej wydzieliła się prawie zupełnie w tych lub innych formach. Rosja sowiecka, Indje i Chiny zamieszkiwane razem przez połowę ludności naszego planety biorą tylko częściowy udział we współpracy gospodarczej mocarstw świata, t. j. niewiele biorą i niewiele z siebie cywilizowanym państwom dają.

Ten stan rzeczy jest główną przyczyną światowego przesilenia gospodarczego, a co zatem idzie i przesilenia gospodarczego wsi naszej.

Do zaostrzenia naszego kryzysu rolnego przyczyniły się bardziej bezpośrednio jeszcze i inne okoliczności:

1) Nadprodukcja zboża w 3 ostatnich latach i sprowadzane zapasy z zewnątrz.

2) Zawodność haseł samowystarczalności, pragnąc mieć prawo do sprzedania naszych wytworów innemu państwu, musimy mu dać możność importu jego wytworów do nas.

3) Zalew rynków europejskich zbożem i drzewem rosyjskiem, sprzedawanem po niebywale niskich cenach (3,80 florenów holenderskich za metr żyta).

O rozmiarach tego kryzysu świadczą niebywale niskie ceny na płody rolne (koszty własne wytworzenia 1 *q* żyta wynoszą 37 zł., cena 16 do 21 zł.).

Środki do przezwyciężenia tego kryzysu zasadniczo prowadzą w dwóch kierunkach:

1) w politycznym, polegającym na wpoleniu do współpracy gospodarczej całej ludzkości,

2) w gospodarczym, polegającym na przystosowaniu się naszej wytwórczości do nowych warunków.

Konferencja ministrów rolnictwa państw o przewadze wytwórczości rolniczej, jako zawiązek bloku państw rolniczych, ma dla celów zdobycia kapitałów obrotowych i obrony interesów rolnictwa naszego na terenie międzynarodowym olbrzymie znaczenie, byleby tylko wszystko, co da się zrobić tą drogą, było uczynione.

Ze sprawozdania p. ministra rolnictwa dr. Janta Połczyńskiego na ostatniej sesji sejmowej widzimy, że Rząd pewne środki zapobiegawcze przedsięwziął.

W dyskusji nad tem sprawozdaniem podkreślano konieczność zjednoczenia gospodarczego ministerstwa rolnictwa z bardziej politycznem ministerstwem reform rolnych w jedną gospodarczą całość, konieczność stworzenia niekosztownego handlu zbożem.

Zadziwiającem jest, że przy współpracy tylu organizacyj społeczno-rolnych z ministerstwem rolnictwa jeszcze dzisiaj mamy taki kosztowny handel zbożem: w r. 1928 przy cenie 42 zł. za metr żyta kilo chleba kosztowało 60 gr., obecnie przy cenie 19 zł. cena chleba uległa minimalnej różnicy.

To jest zbyt zasadnicza sprawa dla konsumenta i rolnika, rozwiązania właściwego jej domagamy się od naszych instytucyj społeczno-rolniczych i sfer wpływowych.

Rolnicy winni uświadomić to sobie, że stanowią 72% ludności w Polsce, że reprezentują największą gałąź wytwórczości i pracy i że tem samem mają prawo żądania od Polski odpowiedniej pomocy materjalnej i moralnej i prawa przodowania w wywieraniu wpływu na sprawy gospodarcze państwa.



Z wystawy w kamienicy „Baryczków" w Warszawie

Halina Pol: *Bretania.*

KRÓLOWIE POLSCY W INTERPRE

(Nakładem T-wa Wydawniczego w Warszawie, Mazowiecka 12, ukazał się album „Piastów” art. mal. Stryjeńskiej z przedmową Jerzego



Piast



Bolesław Chrobry

J. B. RYCHLIŃSKI:

ROGER WESOŁY.

WZLECIAŁ NAD RUFĄ ROGER WESOŁY!
ROGER WESOŁY!
NIECH ŚWIAT SIĘ CAŁY Z NAMI WESELI!
ROGER JEST CZARNYM ZEMSTY ANIOŁEM.
ZE STO GARDZIELI
PIRACKICH Z FURJĄ DOŃ SIĘ WYDZIERA:
HO, HURRA, HURRA, GODŁO FLIBUSTJERA!
HO, HURRA, ROGER, ROGER WESOŁY!

CZARNA BANDERA Z CZASZKĄ BIAŁĄ,
GODŁO PIRATÓW SIĘ ROZWIAŁO.

NA WIDOK FLAGI, JAK NA HASŁO,
NA GROCIE KUPCA ŚWIATŁO ZGASŁO.

OKRYŁ SIĘ MROKIEM I ZDALEKA
SALWA MRUGNĘŁA, JAK POWIEKA.

TRYSKAJĄ OGNIE, GROM SIĘ TOCZY,
DYMY POWSTAJĄ, GRYZĄ W OCZY.

ŻAGIEL MAJACZY, JAK CHIMERA,
ROŚNIE! DZIÓB Z RUFĄ JUŻ SIĘ ZWIERA.

JUŻ ZMILKŁY SPIŻE, JUŻ STAL SZCZĘKA,
RAZI JAK GROM RALF, KRWAWA RĘKA.

HEJ KAPITANIE! CÓŻEŚ BLADY!
TO BYŁ ŁABĘDZI ŚPIEW TWEJ SZPADY.

BUJA NAD RUFĄ ROGER WESOŁY!
ROGER WESOŁY!
NIECH ŚWIAT SIĘ CAŁY Z NAMI WESELI!
ROGER JEST CZARNYM ZEMSTY ANIOŁEM.
ZE STO GARDZIELI
PIRACKICH Z FURJĄ DOŃ SIĘ WYDZIERA:
HO, HURRA, HURRA, GODŁO FLIBUSTJERA!
HO, HURRA, ROGER WESOŁY!

W TEATRZE ŚWIETLNYM.

OCZY NOCNE, CIĄGNĄCE PRZEMOCĄ,
USTA — PŁOMIEŃ — ZEW — OBIETNICA —
PIERSI SŁODKIM PODOBNE OWOCOM,
CIAŁO LJANY I LGNIE I ZACHWYCA.

NIKT TYCH WDZIĘKÓW ZADARMO NIE PIEŚCI.
CHCESZ JE POSIĄŚĆ, ODWAGĘ MIEJ NA TO'
PRZEZ NIE ZGINĄŁ NIEJEDEN BEZ WIEŚCI,
WIELU GNIJE W WIĘZIENIACH ZA KRATĄ.

NIEUCHWYTNIE JAK CZARNA JASKÓŁKA
TAŃCZY KSIĘŻNA TAMARA W ZAUŁKACH:
NA MONTMARTRZE, W LONDYNIE NA SOHO,
W HARLEM — TAŃCZY, SZALEJE I KOCHA.

TAŃCZĄC, WIDZI SIĘ W WIEŻACH NINIWY
GOŁĘBICĄ Z OŁTARZA ASTARTE
I ODPRAWIA KULT OSOBLIWY
Z BOGIEM CZARNYM, JAK KOZIOŁ UPARTYM.

TACJI ZOFJI STRYJEŃSKIEJ

Warchaławskiego. Jest to po J. Matejce najbardziej oryginalne i artystyczne ujęcie domniemanych podobizn władców dawnej Polski)



Leszek Biały



Ziemomysł

WITOŁD BUNIKIEWICZ—POETA WSI POLSKIEJ

Jeśli spojrzymy na całe plejady poetów i pisarzy współczesnej Polski i będziemy pragnęli wydzielić z pośród nich poetów polskiej wsi, poetów używających polskiego krajobrazu, polskich gwar dla wypowiadania swych poetyckich koncepcyj i wizyj, to tych będzie niewielu.

Poeci (starsza generacja) jeśli oddawali się wsi, to obecnie albo o niej milczą albo wogóle złamali pióro, poecice (młodsi) unikają przeważnie wsi, jak banalnego rymu.

Z pośród tych którzy obecnie piszą i piszą o wsi, najbardziej popularni są Emil Zegadłowicz, Feliks Gwiżdż (gwarą podhalańską), Hulewicz (wileńszczyzna), X. Glinka, Gałuszka, K. Makuszyński, Józef Relidzyński.

Najciekawszym jednak zjawiskiem Mazowsza jest Witołd Bunikiewicz. Bunikiewicza zna lwowska cyganerja, paryska brać artystyczna, wagabundzi w Pirenejach, znają go jako doktora filozofji i świetnego dyplomatę koledzy z naszego ministerstwa spraw zagranicznych, znają go lirycy Pragi Czeskiej, których cały tom przełożył na polski, wszyscy malarze Polski, których przez dwa lata w ,,Kurjerze Warszawskim" segregował, formował w grupy, grupki, rzucał im hasła w usta, w ręce wciskał takie lub inne sztandary sztuki, byle było od sztandarów i ludzi gwarno, szumnie, barwnie.

Teraz ten właśnie Bunikiewicz kupił sobie szmat ziemi gdzieś pod Dobrzyniem i tak się w tej ziemi rozmiłował (którą wobec bezdzietności ma przekazać braci literackiej), że jeśli pisze, to tylko o dobrzyńskiem i o okolicach, tylko o tem, co się na Mazowszu niebylejakiego działo lub dzieje.

Po ,,Piosnkach Ułańskich", ,,Sowizdrzałach", ,,Balladach" i prerafaelistycznym poemacie dramatycznym ,,Cud Miłości", na tle przeważnie mazowieckich wsi i zamków starych ukazał nam ,,Żywoty Djabłów Polskich". Gdyby żył, pozazdrościłby mu tego napewno b. redaktor ,,Tygodnika Ilustrowanego" Ignacy Matuszewski, autor dzieła ,,Djabeł w poezji polskiej".

Ostatnio Bunikiewicz ogłosił drukiem zbiór poematów, ballad związanych z życiem wsi i dawnego stanu rycerskiego pod ogólnym tytułem ,,Rapsod Mazowiecki". Dla scharakteryzowania twórczości Bunikiewicza podajemy tu:

BIAŁE CZAROWNICE.

Szumi bór nad wodą, wicher dęby zgina,
Od dobrzyńskich murów zła idzie nowina.
Ludzie jako widma, przelękłe maszkary,
Oszalał na zamku niemiecki wódz stary.

Nawiedziły ziemię złe, djabelskie siły,
Białe czarownice Wisłę mu wypiły,
Wypiły mu z krynic i strumieni wodę,
Gdzie koni napoi i wypędzi trzodę?
Poschły zbożne łany i na ługach trawy,
Głodny zwierz wędrował z lasów na Kujawy,

A w granicę zaziera i krąży nocami,
Mazowiecki książę z swymi witeziami.
Skomlą psy u bram zamku i wyją w niebiosy,
Czarownice wypiły wszystek deszcz i rosy
I zmówiły się z słońcem i z lipcową spieką,
Więc dobrzyńską ziemię płomieniami sieką.
I wiedzą panowie, knechty, wojsko całe,
Iż te żary sieją czarownice białe,
I polami chodzą o północnej głuszy,
A każda sto łanów warkoczami suszy.
Z tyluż piersi każda wszelką żywość bierze,
Więc panowie smętni, markocą rycerze
I nie jeden pacholik za murem się błąka,
Ścigając czarownice, jak jastrząb skowronka.
I nowy grom na zamek padł,
Po Fournivalu przepadł ślad,
Pan Comte do Lisle odłożył miecz
I z grodu nocą uciekł precz.
Therbouche, Roslin i Heinrich graf
Wyschli, jak kiść uwiędłych traw,
A Boolinbroka ujął szał,
Iżby każdego rąbać chciał.
I nowy grom uderzył znów,
Zbuntował się ardeński huf
I poszedł, gdzieś na świata zrąb,
Wśród bicia bębnów, ryku trąb.
A każdy u mężów, chłop na schwał,
Złocisty kask z piórami wdział
I ubrał płaszcz z lamparcich skór,
A w drogę wiódł ich pan La Tour.
I nowy grom ugodził w gród,
Pan Scarborough swój zabrał lud
I baron Ryx i Ryszard Szkot,
I Mściwoj, rab z pomorskich błot.
Aż u bram zamku stał się tłok,
Tak każdy parł rumaka w skok,
A wiernych pozostało dwóch:
Sam stary graf i Zollern druh.
Rzekł graf: Nikogo nie oszczędzę,
I krwią zabroczę sypki piach,
Więc kazał zbrojnej swej potędze
Przygnać na zamek wszystkie jędze
I wieścić grozę, rzucić strach.
Poszli na wzgórza i rozłogi,
Pognali w pola, w czarny bór,
Gniewnie pojechał Zollern srogi
I przysiągł zdławić, zdeptać wrogi,
Tak, jako smoka święty Jur.
Wódz udręczony patrzy, czeka,
Rychło u blanków ryknie róg,
Nie łatwa droga i daleka,
Dzień jeden przeszedł, noc ucieka,
Konie zmęczone, chytry wróg.

I noc przechodzi, znów dzień mija,
A cisza u zamkowych bram,
Tuman się z pod Rokicia wzbija,
Od Myśliborza zbroja czyja?
Wracają już. Co niosą nam?
Oprawcę graf na majdan woła
I każe suchych nakłaść drzew,
W konwiach po brzegi palna smoła,
Nagotowano pal i koła,
Z czarownic sączyć będą krew...

Nieudane krwawe łowy,
Przyszedł jeden i powiada:
Wodzu — wybacz — wśród dąbrowy
Oglądałem dziw nielada.
U wrót wiedźmy, na swej tarczy
Roslin wsparty, gniewem pryska
I jak wściekły pies zawarczy,
Gdy na wiedźmę spojrzysz z bliska.
Przyszedł drugi i powiada:
Wodzu — daruj próżne chody,
Z białą wiedźmą nieporada,
Bowiem przy niej Therbouche młody.
Przepatrzyłem wskroś dąbrowę,
Na nic trudy — wodzu, grafie,
Ledwiem cało uniósł głowę,
Przywlec wiedźmy nie potrafię.

Jedną Ryszard się zachwyca,
Drugą Pan Boolinbrok strzeże,
Kędy jaka czarownica,
Zaciągnęli post rycerze,
Lecz uznanie wodza zyska
Zollern, nową zdobny chwałą,
Bowiem przywiódł do zamczyska
Na powrozie wiedźmę białą.

Czarownicę oprawca wlecze za warkocze
U za chwilę niebogę biczem polaskocze,
Aż zczerwieni się złoty piasek na majdanie...
Błaga wiedźma i szepce: Miejcie zmiłowanie.
Jak gołąb konający pod sokoła szponem,
Tak zadrżała i okiem powiodła strwożonem,
A panom się wydało i knechtom ze świty,
Iż te oczy piękniejsze, niż raj i błękity.
A kiedy zdarł oprawca z ramion szatkę białą,
Zaszemrzały szeregi dziwem i pochwałą,
I niejeden pomyślał z rycerskiej drużyny,
Że tak w niebie wyglądać muszą Cherubiny.

Czemuż dzwony nie dzwonią, wódz nie daje znaku,
Jeno popręg poprawia na wronym rumaku
I kopję w ręku ściska i zwleka rozkazy,
Aby dziewkę katowskie poszarpały razy?
Wtem Zollern niecierpliwy skinął swym oszczepem,
Kat uniósł bicz i — runął z rozbitym czerepem,
A nim okrzyk na wargi zdumionych wypłynął,
Wódz pętlę ciął i z wiedźmą w nurtach Wisły zginął.
I fala zahuczała, grom przeszył obłoki,
Wir się skłębił pianami szeroki, głęboki
A na brzegu kujawskim w bezpiecznej stanicy,
Wódz głowę siwą schylił do stóp czarownicy.

Z WYSTAWY INSTYTUTU PROPAGANDY SZTUKI



Krasnodębska-Gardowska Bogna: *Stary port (drzeworyt).*

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI:

„SZTORM“

(NOWELA)

Pogoda nie była pewna. A jednak pojechali. Od dwóch tygodni już wieś nie widziała ryb. Nie sprzedawali nic. Dług w kramie Szramowym rósł przerażająco. Pojechał z kompanją rybaków i Janek Kąkol. Ukradkiem spojrzał na przyczajoną w żarnowcu Ankę i schwycił twardą dłonią szkoty.[1])

Hissował.[2]) Po chwili szkuner[3]) jego zakołysał się przekornie na fali. Wydęły się żagle, pochylił się zlekka fok-maszt i kil jął się ślizgać niemal po powierzchni morza czołowym nurtem.[4]) Bukszpryt[5]) to wyskakiwał znienacka do góry, to łechtał znów podnoszącą się ku niemu falę.

Stary Gajda siadł na rufie[6]) i niedbale oparł się o rumpel.[7]) Czuwał na nim, drzemiąc jednem okiem — po swojemu.

Od czasu do czasu podmuch wiatru wpadał znienacka pod rabandy,[8]) których nie opatrzyła przed wyjazdem matka. Czasami zaterkotała niespokojnie reja.[9]) Za oddalającemi się łodziami rysował się nurt tylny, niby ściegi nici, na które człowiek zbierał fale.

Kąkolowa wyprostowana, jak słup wkopany w wybrzeże, z ręką podniesioną do oczu, śledziła bieg wyprawy rybackiej. Inne kobiety pogwarzały krytycznie, albo i zgoła o swoich dolegliwościach.

— Pójta do dom. Bryza dycht nas namiknie.[10])

Poruszyły się kukły zakutane w czarne kiecki i barchanowe kaftany. Starsze poprawiły koronkowe przykrycia głowy.

— Wiele zaś z tego nie da.

— Jo, jo... Wrychle one przyńdą zpowrotem.

Statki oddalały się szybko. Widać było już zaledwie czubki fok-masztów. Fala głębiała, szła po niej biała koronka.

— Konkelowa, dziecie do checz?[11])

[1]) liny do naciągania żagli, [2]) wciągać żagle na maszty, [3]) statek dwumasztowy, [4]) wprost przed siebie, [5]) wydłużenie nosa łodzi, [6]) tył statku, [7]) ster, [8]) taśmy łączące płachty żaglowe, [9]) poprzecznik masztu, do którego przyczepia się żagiel, [10]) namoczy, [11]) do chaty.

Z ŁOWIECTWA POLSKIEGO



P. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki na polowaniu u Karola ks. Radziwiłła w ordynacji Dowidgródeckiej.
Fot. Pikiel.

Nie odzywała się. Nieruchomo wyprężona już nie patrzyła na łodzie, ale zdawała się oglądać daleki horyzont, chwytać wiatr, rozważać.

Żony rybaków powoli rozłaziły się, ciężko wlokąc za sobą drewniane korki.[12]) Pozostały na piasku jeszcze dwie - trzy niezdecydowane.

— Czegoż ta stoicie? Zaś ich ale niema widzieć.

— To da sztorm[13]) — pociągnęła nosem Kąkolowa.

— Ale?... — zaniepokoiły się sąsiadki. Znały ją, twarda była kobieta, a i znała się dobrze na pogodzie — lepiej nieraz, niż rybacy. Zawsze ona ich wyprowadzała w morze. Tak wyprowadziła męża i dwóch starszych synów. Już nie wrócili, ano Bóg dał... Pozostał tylko ten jeden — Janek, opiekun i żywiciel, cała nadzieja i przyczep do nielitościwego życia.

— Kwarda ona je, a nos ma na wiater rychtyk — zauważyła jedna z rybaczek.

— Pon Bók odmieni — pociągnęła nosem druga.

— Zaś ale odmieni wama — dosłyszała ku swemu oburzeniu Kąkolowa — Jakby tak łódź jaka, szłabym za nimi w morze. Chłopy zaś czysto gupie[14]) som. Nie aufpasejom.[15]) Szetko może bec.[16])

Ale machnęła tylko bezradnie potężnemi łapami w powietrzu i poprawiła czepiec, odsłaniając siwy węzeł włosów na brunatnym karku.

Sąsiadki snadź coś zauważyły w nadbrzeżnym żarnowcu, bo zsunęły się ciaśniej i dalej szuru-szuru.

— Tam ona je, ta jego.

— Cichcie. Zaś Konkelka poczeje.[17]) Zażarta na ni.

Usłyszała widać, nieostrożnie wygadały się sąsiadki. Łeb sztywny o ostrym, niby w drzewie jednem dłutem wyciętym, profilu, odwróciła nagle ku krzakom żarnowca i pięść sękatą wyrzuciła wysoko w górę.

— Jo ce dostane do rynki,[18]) ty flondro jedna! Hansa ce se kce, a przez barchanków biegasz. Knop[19]) czysto zgupiał lo ce. Pon Bók pokarze go za nenke.[20])

Rybaczki zwarły się jeszcze mocniej w gromadce. Bo i trudno było jej na przekór stawać, a bronić Anki. Nie miała zgoła nic dziewczyna. Włóczyła się po służbie, gdzie komu się zdała. Jedno tylko — urodziwa była do grzechu. Ale to też i to — djabeł nie śpi. Skusił Kąkolowego Hansa. A matka mu góry złote wróżyła, a z rybacką gospodarską córką do ożenku przynaglała, że to chłopak checzę swoją miał, a i sieci, a i szkuner

[12]) obawie, [13]) burza, [14]) głupi, [15]) nie uważają, [16]) być, [17]) usłyszy, [18]) do ręki, [19]) chłopak, [20]) maskę.

Z KRAJOBRAZÓW POLSKICH



Fot. „Złota Księga Ziemiaństwa Polskiego".

Pomorze, pow. chełmiński maj. Linówiec - wł. skarbu państwa - dzierż. T. Müller.

takoż. A kiedy już co ma być, niechby w dom i wiano jakie — takie wniósł. Miał, prawda, swego dość — po ojcu zostało. Bracia nie ugryźli, zabrało ich morze. Wiadomo, też za karę, bo woli nenkowej nie usłuchali. Każdy z wieczora do karczmy a i pod kościół z dziewczyną bylejaką chodził, że ich pędzać po nocach musiała, a do checzy lickami,[21]) albo i drabliną[22]) odnykiwać[23]) od złego. Ciężkie dał Kąkolowej Bóg życie. Takie miała dzieci. To też stwardniała w tej służbie rodzicielskiej, niby te brasy[24]) na wietrze a deszczu.

Jeden pozostał, a i tego dziewka obca, goła bierze. Czy już nie wzięła?

Zagotowała się wątroba w Kąkolowej. Podbiegła ku żarnowcom, ale Anka, widząc ją, nura już dała w gąszcz żarnowca dzwoniący strączkami sucho, że tylko te łodygi za nią, niby sprężyny, odskakiwały.

— Czekaj jeno, flondro, niech le jemu, Hansowi, coś się przydarzy, to zaś ce, choć i w piekle najdę, a ci ślepia, albo i co jensze jeszcze wykraceje[25]) — cobyś nie miała zaś czem knopa brac!

Anka uciekała. Nie miała odwagi z nenką Jankową się wadzić. A i po co? Chłopak i tak cierpiał, że matka jej nie rada. Ale cóż było robić? Kochali się.

Tak uciekając, po drodze wpadła do kapliczki Ksiądz z ranną Mszą wychodził. Zebrali się ludziska. Rybaczki, które wyprawiły mężów na morze, były tu już wszystkie. Bóg wie, co ich tam spotkać może. Pomodlą się — raźniej zrobi się na duszy, a i tamtym na wodzie pomoże.

Anka stanęła z boku, westchnęła ciężko i od „Zdrowaś Marjo" zaczęła.

Po chwili w rozwartych drzwiach ukazała się rosła postać Kąkolowej. Stanęła, rozejrzała się. Bystre jej oko wnet wykryło Ankę. Zacisnęła zęby, jęknęła i odwróciła głowę, aby w domu bożym nie grzeszyć. Coś ją jednak pociągnęło znów w tę stronę. Obejrzała się ukradkiem razi drugi. Ładna i rosła była ta dziewczyna. Kąkolowa chciała zakląć, ugryzła się wczas w jęzor złośliwy i padła na kolana z hukiem. Po kaplicy szedł jej dech gorący, ściśnięty...

[21]) lejcami, [22]) sznurowa drabina, [23] odpędzać, [24]) liny służące do obracania rei naokoło masztu, [25]) wydrapię.

Nagle wiatr gwałtownie szarpnął drzwi wejściowe, ciepnął niemi z trzaskiem o futrynę, aż zatrzęsły się ściany i bił już w okna z taką mocą, że dygotały a dzwoniły szybami, niby chory zębami w śmiertelnej febrze.

Stropiły się baby, przywarły niżej do posadzki. W kaplicy jęk płynął żarliwej modlitwy... Ksiądz ponad tłumkiem wysoko podniósł w górę ramiona. Spadła przerażona cisza, lęk, rozpacz schwyciły za gardziel...

Tylko nikły dźwięk dzwonka kołatał się pod sklepem a do okien skakał wyzierać, co się nad morzem dzieje.

Ledwie doczekali się końca Mszy Świętej i już wszyscy hurmem wybiegli na wybrzeże. Wicher schwycił kiecki, prał w boki a przewracał babami, niby banda chłopów kręglami w niedzielne poobiedzie. Ledwie się trzymały, choć zwarte w gromadzie. Jeno te oczy przerażone wypatrywały żagli na morzu. Usta sine kurczyły się na dygocących zębach. Knykcie siniały od ziąbu, a fala raz wraz z łoskotem żwiru wdzierała się na ląd, jakby ktoś niewidzialny pięścią potężną walił w to morze, wychełstywał ją z głębin, a nie chciał już przyjąć z powrotem. Taka już moc tego wiatru była, że przysiąść musiały rybaczki w żarnowcu, a on gruchał nad ich pokrytemi czernemi czepcami głowami, a ciepał ostro w twarze, że się już i obronić nie mogły. Ale i przed czem to bronić się miały, kiedy ich myśli i serca wszystkie tam hen po rozhukanej fali terały się lękliwie, rozpacznie?

Tylko Kąkolowa stała, niby słup wbity w piasek— bez ruchu, a dłoń czerwono-siną, zgrabiałą trzymała ponad wyblakłemi oczyma.

Minęło połdnie. Nie było dla kogo strawę warzyć. Nie szły rybaczki do checz swoich. A kiedy pod wieczór się już miało, siedziały jeszcze przemarźnięte już całkiem. Tylko Kąkolowa wciąż stała bez ruchu tuż ponad skołtunioną falą, jakby bliżej tamtych, w morzu będących, trzymać się chciała.

Wreszcie jęły ukazywać się czubki masztów, żagle zamajaczyły bronzowemi plamami pośród garbów sinych, ciskających niemi wód. Poruszyły się baby żywiej, zagadały, liczyły.

Z trudem przebijały się łodzie rybackie przez obszar wód ku wybrzeżu. Zdawało się, że nie dopłyną nigdy. Mocny jednak jest człowiek — da radę żywiołowi, choćby i najtęższy był. Żagle już szły ponad fale, kołysały się jak pijane

Kobiety liczyły bez przerwy... wszystkie łodzie idące miały ustawicznie na oku. Nie wszystkie jednak szły ku brzegowi. I każde z tych serc, głęboko pod szmatami barchanów ukryte, rwało się w strzępy przypuszczeniem, szalało grozą rozpaczliwych pomyśleń. Tylko wichru już teraz nie czuły, choć miotał niemi, niby zielskiem nikomu niepotrzebnem.

Kąkolowa dawno już policzyła łodzie, dawno już wiedziała. Serce jej marło — żagiel dłońmi jej szyty pozostał tam... w morzu. Stała jednak nieruchoma, jak dotychczas wyprostowana i przeraźliwie milcząca z ręką podniesioną do oczu suchych, zwietrzonych tem ustawicznem praniem.

Niby łupiny skakały łodzie po żłobach i wyżynach fal. Słychać już było głosy rybaków. Coraz bliżej, bliżej... Sięgali brzegu. Przybiła wreszcie pierwsza łódź. Wyskoczyli w pianę dwaj chłopi i dalej statek wyciągać na brzeg. A tu już białki ich i nie ich chlubocą się w bryzgach i zaledwie, byleby prędzej, prędzej...

Przybiły i inne łodzie...

Jeno Kąkolowa stała bez ruchu—jakby nikt dotychczas nie lądował. Tam w morzu było jeszcze jej wszystko. Ale morze zbałwanione było puste, patrzyli na nią z pode łba rybacy, takoż rybaczki. One już wiedziały od mężów swoich. I ona przecież wiedziała, bo sam nikt w takiem morzu nie zostaje. A jednak stała.

Tłum rozchodził się, uciekał przed ziąbem i mokrością. Po chwili na wybrzeżu było pusto. Sterczała jeszcze twardo sylwetka Kąkolowej.

Mrok zapadał, a wściekła fala jęczała i zawodziła coraz groźniej.

Ku zamarłej w stępieniu nieszczęsnem nence Jankowej wysunęła się z gąszczu żarnowca postać młodej dziewczyny. Podchodziła coraz bliżej, bliżej...

A cóż jej teraz było? Niechaj chociaż ta matka Jankowa... To też i nie czuła w sobie lęku, jeno tę boleść niepomierną. Boleść szła ku boleści.

A fala wyła.

Aż stanęła Anka tuż obok spiżowej postaci matki i rękę wsunęła pod bezwładne ramię.

— Pójcie le do checzy. Hanes doch[26]) nie wróci.

Jakby sobie wreszcie uświadomiła tę prawdę Kąkolowa, odwróciła cicho ze spokojną rezygnacją swą kanciastą, drewnianą głowę. Zdawała się być teraz mniejsza jakaś, bardziej wiotka i na wichr się łacniej podająca. Nie była już groźna.

— Jo, jo... — jęknęła ciężko. Oczy jej nabrzmiałe od wyglądania, spojrzały na Ankę badawczo, obleciały ją całą.

Młoda dziewczyna skromnie opuściła powieki.

— Te ty zaś jego, Hansowa, jesteś?

Anka kiwnęła potakująco głową.

Ogarnęła ją macierzyńskiem ramieniem. Szły wolno, precz od zaborczego morza, powłócząc drewnianemi korkami... Po drodze przystanęła Kąkolowa, mocniej przytuliła Ankę i rzekła cicho, w zaufaniu.

— A jakby knop miał bec, to mu zaś na krzcie świentym Hanes dama. Niech le roście[27]) na rybaka.

Zmierzch już gęsty je otulał, kiedy tak razem zwarte, wchodziły do zagrody. Pusta była i milcząca checza Kąkolowa...

[26]) przecie, [27]) rośnie.

Z TEATRU

Teatr w Polsce, jeżeli chodzi wogóle o formę, w okresie ostatnich kilkunastu lat poczynił pewne postępy: w budowie djalogu, w ujawnieniu nowych typów, charakterów, w architektonice dramatycznej, w inscenizacji (eksperymenty Schillera), w uchwytach dekoracyjnych, które niekiedy potęgą swej inwencji przerastały i tłumiły aktora i autora.

Jeżeli jednak chodzi o to, co ten teatr mówił, co trwale pozostawało w widzu po wyjściu z widowiska, jakie i jak trwałe zawęźlenia ideowe ów teatr dawał, to w tej dziedzinie nie mamy się czem chwalić.

Teatr w Polsce odbiegł od życia, miast przekładać wielkie zagadnienia społeczności na arcytwory sztuki scenicznej, jak to czynił Kochanowski, Z. Krasiński, Wyspiański, Przybyszewski w swojej epoce, świeci świecidełkami wyreklamowanych zagranicą „szlagierów" powtarza repertuar klasyczny („Pan Geldhab") lub gra rzeczy mierne przeważnie ludzi bezpretensjonalnych.

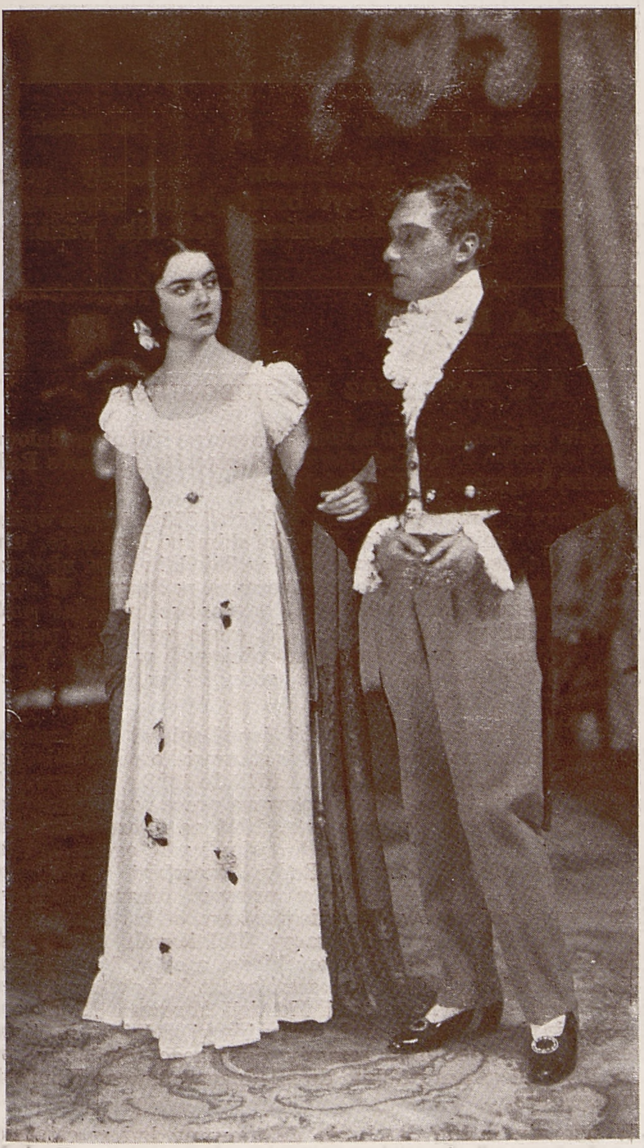
Nie znaczy to bynajmniej, byśmy obecnie nie mieli dramatopisarzy własnych o szerszym widnokręgu i wyższych aspiracjach, których stać na dawanie wielkich syntez artystycznych społeczesności, rozwiązywanie takich lub innych nie poruszanych dotychczas przez dramatopisarzy zagadnień epoki dzisiejszej, mamy ich, ale dyrekcje teatrów opanowało jakieś zaczadzenie podobnie, jak w czasach Mickiewicza i J. Słowackiego, którym za ich życia wszystkie sztuki dyrekcje teatrów odrzucały, apoteozując miernotę swych protegowanych i własną.

Polsce jest potrzebny teatr, który byłby wyrazem życia Polski, życia polskich indywidualności twórczych.

Francja z reguły obcych autorów nie grywa.

Opera w Polsce, skutkiem przesilenia gospodarczego upada we Lwowie, w Katowicach, w Poznaniu, w Warszawie.

Wszędzie frekwencja się zmniejszyła i subsydja miejskie, wynoszące powyżej miljona niekiedy zostały ograniczone.

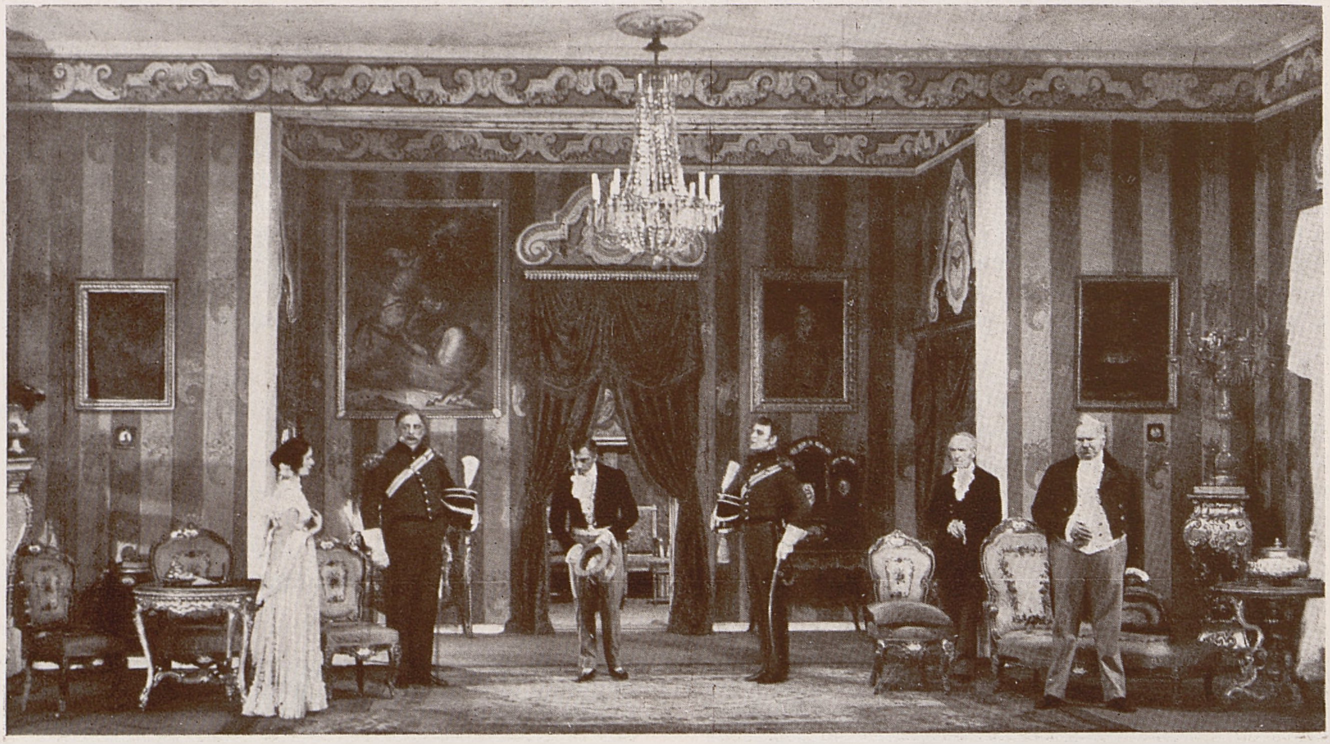


„Pan Geldhab" hr. Aleksandra Fredry w Teatrze Narodowym w Warszawie. Akt II. Majdrowiczówna i Różycki.



Fot: Malarski.

Akt III. Skarzyński i Łuszczewski.



Scena ogólna aktu III. Majdrowiczówna, Skarzyński, Łaszczewski, Różycki, M. Frenkiel. Fot. Malarski.

Opera przy ustroju demokratycznym Polski winna być bardz ej dostępna dla inteligencji pracującej i miejscą winny być tańsze.

Opera, traktowana jako reprezentacja państwa i jako rendez - vous dla plutokratów, wystarczy jedna na Polskę, inne winny być bezwzględnie zreorganizowane w kierunku udostępnienia ich dla wielbicieli sztuki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Kazimierz ks. Lubomirski prezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich.

Ś. p. KAZIMIERZ KS. LUBOMIRSKI

W dniu 15 grudnia 1930 zakończył życie po kilkutygodniowej ciężkiej chorobie ś. p. Kazimierz ks. Lubomirski, Prezes Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich.

Urodzony w Krakowie w dniu 16 lipca 1869 r. studja wyższe ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, uzupełniając dalsze swe wykształcenie w Wiedniu oraz ukończeniem Wyższej Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu. W ciągu 12 lat w okresie od 1902—1913 sprawował mandat posła do Sejmu Galicyjskiego we Lwowie, gdzie specjalnie poświęcał się obronie spraw ekonomiczno-rolniczych w różnych gałęziach, piastując zarazem różne godności w organizacjach społeczno-rolniczych.

Z chwilą odzyskania przez kraj niepodległości Rzeczpospolita powołuje go na odpowiedzialne stanowisko posła polskiego w Waszyngtonie, które zajmuje od 1919 do 1922 r. Po powrocie do kraju podejmuje na nowo przerwaną pracę w organizacjach rolniczych i wybrany zostaje w r. 1924 na Prezesa Związku Ziemian w Krakowie. W tymże roku wolą ogółu ziemian wybrany zostaje na Prezesa Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich. Stanowisko to z przerwą roczną piastował aż do Swego zgonu. Równocześnie piastował od lat 4-ch godność wiceprezesa Związku Organizacyj Rolniczych Rz. Polsk. i Prezesa T-wa Polsko-Amerykańskiego, a od r. 1927 Prezesa T-wa Polsko-Szwedzkiego. Od szeregu lat był zarazem członkiem Stałej Międzynarodowej Komisji Zrzeszeń Rolniczych w Rzymie i szeregu innych organizacyj rolniczych. Żywo interesując się sprawami rozwoju fizycznego młodzieży, był od r. 1928 delegatem polskim do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

W uznaniu zasług dla kraju dekorowany był w ostatnich czasach komandorją orderu ,,Polonia Restituta". Posiadał pozatem odznaczenia francuskie komandorję ,,Legji Honorowej" i ,,Mérité Agricole".

PIEŚNIARZ RZECZY POLSKICH — STANISŁAW PIECHOWSKI

(*Wspomnienie pośmiertne*)

20 grudnia 1930 r. umarł Stanisław Piechowski w Mławie, w swych rodzinnych stronach, gdzie światło dzienne pierwszy raz ujrzał w Nosarzewie Borowem w r. 1851.

Stanisław Piechowski żył śród schyłkowców naszego romantyzmu. Spółczesne mu wypadki polityczne oddziałały na jego mesjanizm i tę mistykę, jaką czerpał z romantyzmu, mimo to jego słoneczna, rdzennie polska dusza nigdy nie mogła przyjąć zaprzeczeń tego romantyzmu, jakie przemawiały tak jaskrawo z naszej dekadentystycznej i nihilistycznej literatury.

Koniec legjonów naszych, walczących o wolność innych narodów, upadek powstania listopadowego zachwiał jego wiarą w skuteczność walki o polityczną niepodległość dotychczasowemi środkami, a hasła pozytywizmu zbudziły w nim romantyku krytycyzm.

Ten wielki konflikt, jaki zachodził między Piechowskim-romantykiem a spółczesnym mu pozytywizmem i przezwyciężenie tego pozytywizmu przez niezłomny, słoneczny romantyzm Piechowskiego znalazły wyraz w poemacie: „Pan Rębalski" i w dramacie poetyckim „Dzwon" (Księgarnia Polska B. Połonieckiego. Lwów, 1913).

„Pan Rębalski" po ciężkich bojach za Polskę poza granicami Polski wraca jako starzec do swych stron rodzinnych, lecz miast wdzięczności spotyka tu ludzi o innych pojęciach, niezrozumienie, niewdzięczność, mimo to przekazuje te ideały swojemu synowi i wierny im umiera.

„Dzwon" w swej fabule jest wezwaniem, ujętem w formę dramatyczną, do walki o niepodległość, w swej zaś ideologji literackiej jest przezwyciężeniem pozytywizmu przez neoromantyzm.

Fabuła „Dzwonu": pewien rolnik po upadku powstania 63 r. gwoli zmeljorowaniu bagnisk usuwa z nich nadmiar wód. Z wód tych zgodnie z legendą wyłaniają się wieże starego zameczyska, z wież bijący dzwon budzi rzesze do czynu.

Ciemięzcy Polski daremnie usiłują przeszkodzić wyłonieniu się zameczyska, wznoszą ponownie tamy, by wieże zamku pogrążyć ponownie pod wodą.

Rolnik ów i rzesza chce słyszeć dzwon bez względu na to, że ciemięzcy grożą interwencją zbrojną.

Piękno przyrody, uosobione w królu-Topielu, Liljach, Trzcinach, usuwa się jako nieużyteczne z bagniska, ich miejsce zajmą zmeljorowane pola, łąki, użyteczność i „zamek z dzwonem", czyli na miejsce rekwizytów dawnego romantyzmu wchodzi użyteczność i formy nowego romantyzmu (dzwon, nawołujący do walki bez względu na to, czy będzie zwycięska).

Stanisław Wyspiański w swej twórczości nie wychodził poza Wawel, podobnie i Piechowski nie wychodzi w swych utworach poetyckich poza pojęcie: Polska.

Polska jest najistotniejszą treścią jego myśli i dążeń, kośćcem jego prac poetyckich. Jeśli nie jej przyroda, nie urok jej szat zwierzchnich (poemat „Za nią"), to jej ideje, jej upragnienia (poemat „Pan Rębalski"). Jeśli nie jej przyszłość i teraźniejszość („Dzwon"), to jej przeszłość legendarna, mityczna („Król Popiel", „Orloni").

Styl swój i język kształcił na największym ze stylistów polskich, piszących mową wiązaną, na — Juljuszu Słowackim.

„Pan Rębalski" z jego arjostycznemi dygresjami i sekstyną przypomina oktawy „Beniowskiego"; „Orloni" i „Król Popiel" przypomina „Lillę Wenedę" i „Króla Ducha".

Prócz najbardziej charakterystycznych wspomnianych tu prac Piechowski napisał wiele pomniejszych, drukowanych w „Bluszczu" i innych czasopismach.

Stanisław Piechowski filozofję i literaturę studjował na Wszechnicy Jagiellońskiej, rolnictwo w Niemczech, był rolnikiem. Więziony i eksmitowany jako przestępca polityczny (r. 1906) stykał się w Zakopanem i Krakowie z nowemi kierunkami w sztuce i ludźmi, do których mu torowały drogę nietylko jego własne utwory ale i światowa sława jego rodzonego brata art. mal. Wojciecha Piechowskiego.

Strata Stanisława Piechowskiego dla literatury jest rzeczą bolesną, jeszcze bardziej bolesną jest dla Polski ta utrata poety rzeczy polskich.

Piechowski - pieśniarz przechodzi do historji. Niewątpliwie sumienna krytyka uwypukli jego walory, oficjalna krytyka odkryje jego talent tak, jak odkryła po śmierci talent Norwida, poematy dramatyczne Piechowskiego po dostosowaniu ich do techniki inscenizacyjnej ujrzą kolorowe światła lamp teatralnych.



Kwiatkowski Kazimierz: Dziewczyna z banjo

ROLNICY WOBEC KRYZYSU W ROLNICTWIE



Fot. Złakowski

Zainicjowane przez wszechpolski związek rolników z wyższem wykształceniem obrady rolników w Warszawie, w dn. 13 i 14 marca r. b. stały się bardzo owocne w uchwały i postanowienia, podane poniżej. Obradom przewodniczył dyr. Stanisław Leśniowski, były dyrektor departamentu ministerstwa rolnictwa i spiritus movens b. Centralnego Tow. Roln. z najbardziej żywotnego okresu tej instytucji.

UCHWAŁY ZJAZDU FACHOWO-ROLNICZEGO.

Niezmiernie doniosłe znaczenie, jako wytyczne dla naszego rolnictwa mają uchwały, jakie zapadły dn. 13 i 14 marca r. b. na ogólnokrajowym zjeździe rolniczym w Warszawie, urządzonym przez Związek Rolników z Wyższem Wykształceniem.

Dla wprowadzenia tych uchwał w życie drogą memorjałów, w innych zaś wypadkach drogą bezpośredniej samorzutnej akcji zostały powołane specjalne organa wykonawcze.

Oto ważniejsze uchwały:

Koniecznem jest rozszerzenie kompetencyj Ministerstwa Rolnictwa na wszystkie dziedziny życia gospodarczego związane z rolnictwem, a w szczególności też z procesem produkcji, jej techniką i organizacją.

Niezbędnem jest przyśpieszenie prac przez Rząd na przebudowę całego systemu podatkowego, opierając go na zasadzie popierania i ochrony własności prywatnej, postawienia zasady, że podatek winien być płacony z dochodu, a nie z substancji majątkowej, że winna być prowadzona zasada oszczędności oraz, że proces kapitalizacji nie powinien być hamowany i utrudniany.

Rozbudowa ubezpieczeń społecznych w rolnictwie w dobie obecnej jest nietylko niemożliwą, ale należy dążyć do zmniejszenia ciężarów z tego tytułu wynikających. Konieczną jest nowelizacja ustawy o ubezpieczeniach społecznych z dnia 19 maja 1920 r. z uwzględnieniem tworzenia kas zastępczych.

Globalna suma zobowiązań rolnictwa, wysokie tej sumy oprocentowanie i *niewłaściwa forma kredytu*, stwarzają sytuację niezmiernie ciężką i niedającą się utrzymać. Ponieważ trudności wyjścia z tego stanu rzeczy leżą, tak w braku odpowiednich kredytów zagranicznych, jak i w stanie rzeczy w Państwie istniejącym, Zjazd, ze względu na rozmiary i wagę tego zagadnienia, niedającego się doraźnie rozstrzygnąć, uważa za konieczne zaradzenie złu.

Niedopuszczalnem jest stosowanie nadal przymusu parcelacyjnego i winno nastąpić całkowite zniesienie wszelkich przepisów, utrudniających wolny obrót ziemią i jej użytkowanie. Obrót ten powinien być umożliwiony między innemi przez udzielanie niezbędnych kredytów parcelacyjnych, dawanych tam, gdzie to jest uzasadnione popytem na ziemię, który jedynie daje gwarancje tworzenia zdrowych gospodarczo jednostek i utrzymania cen ziemi na właściwem poziomie.

Zjazd domaga się znowelizowania ustawy o reformie rolnej w myśl wyżej wyłuszczonych zasad, podkreślając z całym naciskiem konieczność wprowadzenia w życie ustawy o niepodzielności gospodarstw poniżej pewnego minimum.

W zakresie polityki samorządowej koniecznem jest: 1) poddanie gruntownej rewizji gospodarki samorządowej w kierunku jak najdalej idącej oszczędności i usprawnienia administracji samorządowej; 2) ustabilizowania stosunku procentowego szeregu podatków samorządowych do obciążeń podatkami państwowemi.

Nasza polityka gospodarcza powinna konsekwentnie dążyć w kierunku:

1) całkowitego wyzyskania naszego rynku wewnętrznego dla wykorzystania przedewszystkiem własnej produkcji rolniczej.

2) podniesienia i utrzymania cen produktów rolnych na poziomie.

Na terenie międzynarodowym koniecznem jest przeciwstawienie się dumpingowi sowieckiemu.

Wprowadzenie monopolu zbożowego w Polsce jest zasadniczo niewskazanem i nie wywrze odpowiedniego wpływu na rozwój produkcji i opłacalność.

Obecna polityka zbożowa Państwa, dążąca do podniesienia w granicach możliwości cen krajowych na zboże drogą premjowania eksportu ziarna, oraz dotowania Państwowych Zakładów Zbożowych jest celową i słuszną, lecz wymaga łożenia większych sum pieniężnych, niż to ma miejsce dotychczas. Wkroczenie Polski na drogę porozumień międzynarodowych w sprawie zbytu zboża jest dodatnim krokiem dla złagodzenia kryzysu,

Aczkolwiek rolnictwo polskie w ostatnich kilku latach osiągnęło dość poważne wyniki w dziedzinie przetwórstwa i zbytu artykułów hodowlanych, to jednak wyniki te w zestawieniu z możliwościami produkcyjnemi są małe i wymagają dalszej energicznej pracy.

Dla zbytu nadmiaru produktów, niedających się sprzedać indywidualnie na najbliższym terenie, a wymagających hurtowego handlu, rolnicy powinni się skupiać w mocne przedsiębiorstwa lokalne, zdolne do dalszego łączenia się w organizacje nadrzędne dla wyraźnie wytkniętych celów, więc przedewszystkiem dla wywozu produktów zagranicę, lub opanowania określonych rynków wewnętrznych.

Koniecznem jest wprowadzenie w życie rozporządzenia o handlu nabiałem.

Potrzeba wprowadzenia ustawy o standaryzacji masła, wywożonego zagranicę, najzupełniej dojrzała i zwraca się do Min. Rolnictwa o przyśpieszenie powyższej sprawy.

Niezbędne jest zastosowanie stanowczych środków, mających na celu położyć kres zbędnemu i wysoce szkodliwemu importowi ryb słodkowodnych.

Należy postawić potrzebę powstania jednolitej organizacji na terenie całego kraju w zakresie przetwórstwa ziemniaczanego (poza gorzelnictwem).

Przy obecnym biegu rzeczy przetwórstwo ziemniaczane, pozostawione samo sobie, niezawodnie w szybkim tempie chylić się będzie ku upadkowi, zwłaszcza krochmalnictwo nie zdoła się zorganizować bez ingerencji Państwa, która w tym razie mogłaby się objawić w postaci opracowania i wydania specjalnej ustawy o obrocie przetworami ziemniaczanemi, w celu uregulowania, zarówno produkcji, jak i zbytu. Przetwórstwo ziemniaczane, obejmujące gorzelnictwo, krochmalnictwo, syropiarstwo, płatkarstwo, stanowi kapitalną gałąź przetwórstwa przemysłowego surowców rolniczych z tego względu, że dotyczy jednej z podstawowych upraw naszego kraju, uprawy ziemniaka, bez której utrzymania i rozwinięcia nie da się zachować należytego poziomu produkcji roślinnej wogóle, ani pod względem ilościowym, ani zwłaszcza jakościowym. Wobec ograniczenia uprawy buraków cukrowych, uprawa okopowych będzie w Polsce spoczywała głównie na ziemniaku. Do opłacalności uprawy ziemniaków może się przyczynić w znacznym stopniu rozwój gorzelnictwa, a ten jest możliwy tylko w razie *nakazu przymusowego używania mieszanek spirytusowych* do *napędu silników*, oraz rozpowszechnienia denaturatu do celów oświetleniowych.

Zaleca się tworzenie akcji ratowniczej przez koła ratunkowe terenowe, lub odpowiednio przeobrażone, porad sąsiedzkich, polegające na pomocy administracyjnej jednostkom zagrożonym i przez grupy kilku sąsiadujących ze sobą warsztatów rolniczych, związanych w pewną całość gospodarczą dla zmniejszenia kosztów produkcji przez wspólne ponoszenie wielu wydatków, dotąd opłacanych przez każdy warsztat oddzielnie.

Z POSTĘPU TECHNIKI W ROLNICTWIE

Wpływ maszyny na rolnictwo jest coraz większy.

Kilkanaście lat temu w mniejszych gospodarstwach rolnych na Mazowszu prawie nie spotykano kultywatora, brony sprężynowej, brony talerzowej, siewnika rzędowego i t. p.

Dziś niemal wyjątkiem możnaby nazwać takie gospodarstwo, gdybyśmy choć jednego z tych narzędzi, zwiększających dochodowość gospodarstwa, nie spotkali.

W ostatnich latach postęp w kierunku konstruowania nowych narzędzi rolniczych przejawił się nietyle w konstruowaniu nowych narzędzi, ile udoskonaleniu szczegółów: dokładne klucze do śrub, śruby, dogodne naoliwianie, dostosowanie bardziej właściwego metalu do konstrukcji, bardziej praktycznej formy narzędzi i t. p.

Naogół jednak na zachodzie Europy i w północnej Ameryce specjalne maszyny używane są do siewu i sadzenia różnych roślin, do sprzątania zbóż, strączkowych, siana i zbierania fasoli z pola, len jest zbierany z pola i układany do suszenia również przy pomocy maszyny, której istnieją dwa typy: jeden poruszany siłą motorową, drugi zwierzęcą. Coraz większe jednak zastosowanie w rolnictwie ma motor i uprawa roli przy pomocy motoru, zwłaszcza tam, gdzie materjały pędne nie są droższe od obroku, od karmy dla zwierząt pociągowych.

Na podanych pobok rysunkach uwidocznione są typy nowych narzędzi i mniejszy pług motorowy, cieszących się coraz większem zastosowaniem nawet w Bolszewji.

Bardzo ciekawie jest skonstruowany pług do współchniania-drenowania podglebia.

Dla ogrodów i dla mniejszych gospodarstw jest bardzo pożytecznem narzędziem, poruszanem przy pomocy siły ludzkiej lub innej traktor „Bos".

Ze względu na coraz większe zastosowanie tej maszyny we Francji (patrz „Vie à la Campagne") poświęcimy mu tu nieco więcej uwagi.

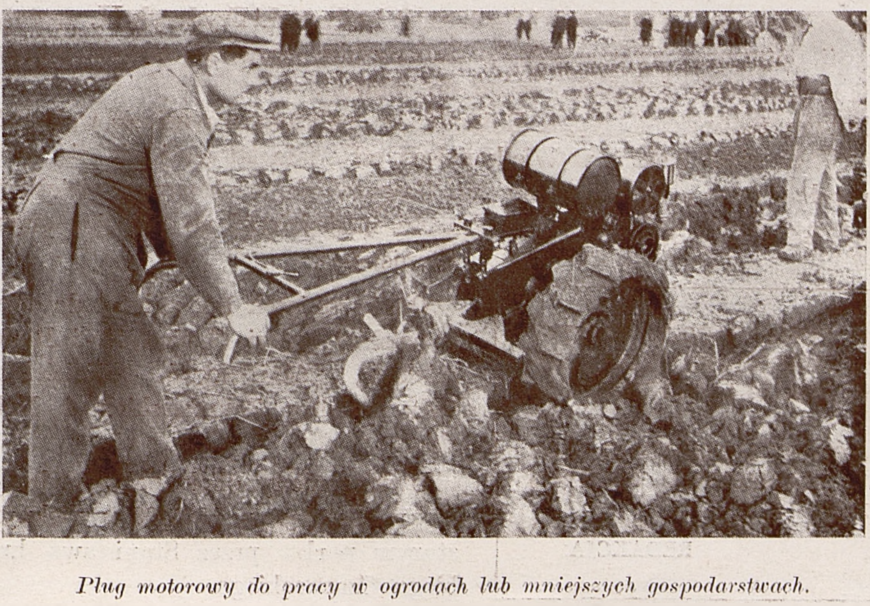
Traktor „Bos" o sile wołu.

„Bos" ów jest to narzędzie do prac nadewszystko w ogrodzie.

Budowa tej maszyny tem się wyróżnia z pośród traktorów, że nie jest poruszany za pomocą silnika, lecz dzięki dźwigni na wzór pompy pożarniczej.

Konstruktor tego traktoru M. Pitois określa go jako narzędzie do ciągnienia pługów, radeł, broń i t. p.

Dzięki specjalnej konstrukcji „Bos-a" człowiek może wykonać 5 razy większą



Pług motorowy do pracy w ogrodach lub mniejszych gospodarstwach.

pracę, niżby ją wykonywał innym narzędziem ręcznem.

„Bos" jest skonstruowany w ten sposób, że posiada dwa niezależne od siebie przy obrocie koła, zaopatrzone w żelazne łapy gwoli utwierdzaniu ich oporu na ziemi.

Obok kół są mniejsze kółka o zębach ukośnych z hamulcem, pozwalającym obracać się im tylko w jedną stronę.

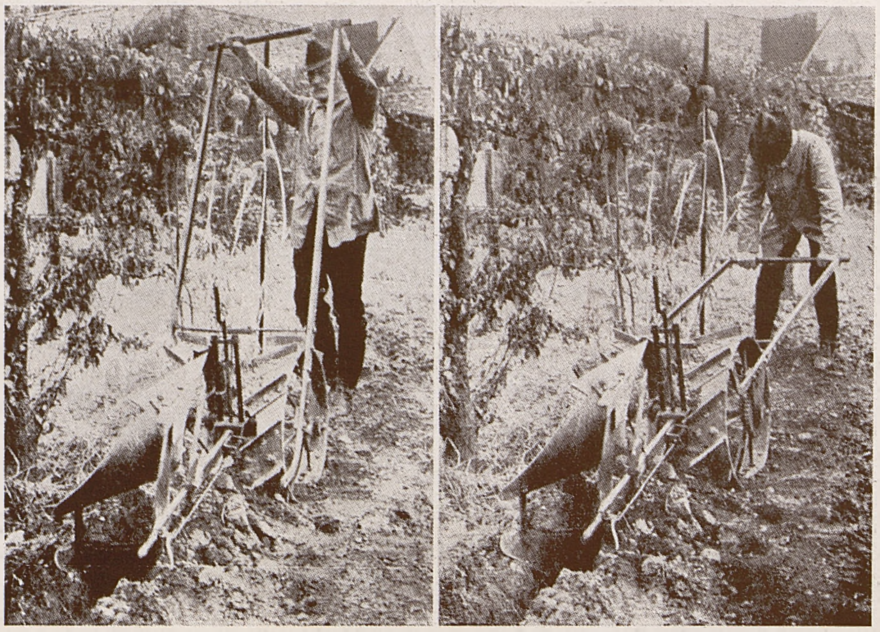
Na osi kół opiera się dźwignia, której dłuższe ramię (ramię to można wydłużać stosownie do oporu) podnosi i opuszcza robotnik, krótsze ramię przy pomocy hamulców obraca koła.

„Bos" waży 75 kg., ramiona dźwign mają długość najwyżej półtora metra, składana oś pozwala na właściwe odsuwanie od siebie kół od 30 cnt. do 60 cnt. w ten sposób, by można było wykonywać najbardziej skomplikowane prace.

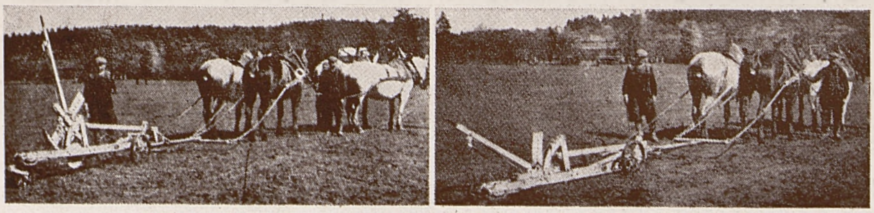
Głębokość orki — do 23 cnt.

By wprawić maszynę w ruch, należy nadać trzymanej rączce (dźwigni) ruch z góry na dół, który obraca kołami i ciągnie pług.

„Bos" nadaje się specjalnie do upraw śród sadów, w ogrodach, efekt pracy oczywiście jest znacznie słabszy, niż traktorów motorowych, ale pięć razy większy od pracy szpadlem.



Traktor „Bos" o sile wołu, poruszany na podstawie fizycznego prawa dźwigni przez człowieka.



Pługi do wspólchniania podglebia.

Z DWORÓW I PAŁACÓW POLSKICH

Do cennych zabytków w Wielkopolsce należy prastary zamek w Rydzynie, przebudowany w roku 1737—1750 przez ks. Sułkowskich w stylu swych czasów, jako czworoboczny o trzech kondygnacjach, pod kierownictwem słynnego architekta Pompo Ferraii. Zamek obejmuje bogate skarby i wielce cenne pamiątki dawnej przeszłości; posiada wspaniałą bibljotekę, teatr, w którego salach odbywały się w wieku XVIII widowiska teatralne. Szczególnie okazałe są sale o przepięknych stinkach z szeregiem malatur i upiększeń dekoracyjnych. — Historycznie Rydzyna jest znana z częstego przebywania króla Augusta II, który w zamku rydzyńskim w roku 1714 zawarł pokój z Rosją, jak również i z tego, iż król pruski Fryderyk II, mszcząc się na księciu Sułkowskim rozkazał zamek zdobyć i księcia wziąć do niewoli.

Majątek Rakoniewice, położony w powiecie wolsztyńskim w Wielkopolsce, od wielu lat znajduje się w rękach rodziny hr. Czarneckich, a obecny właściciel p. Marceli hr. Czarnecki odziedziczył go po ojcu swym Stanisławie.

Ongi majątek ten należał do wielkopolskiej gałęzi Sapiechów i Radomickich, późniejszymi właścicielami były rodziny Zakrzewskich i Dąbskich.

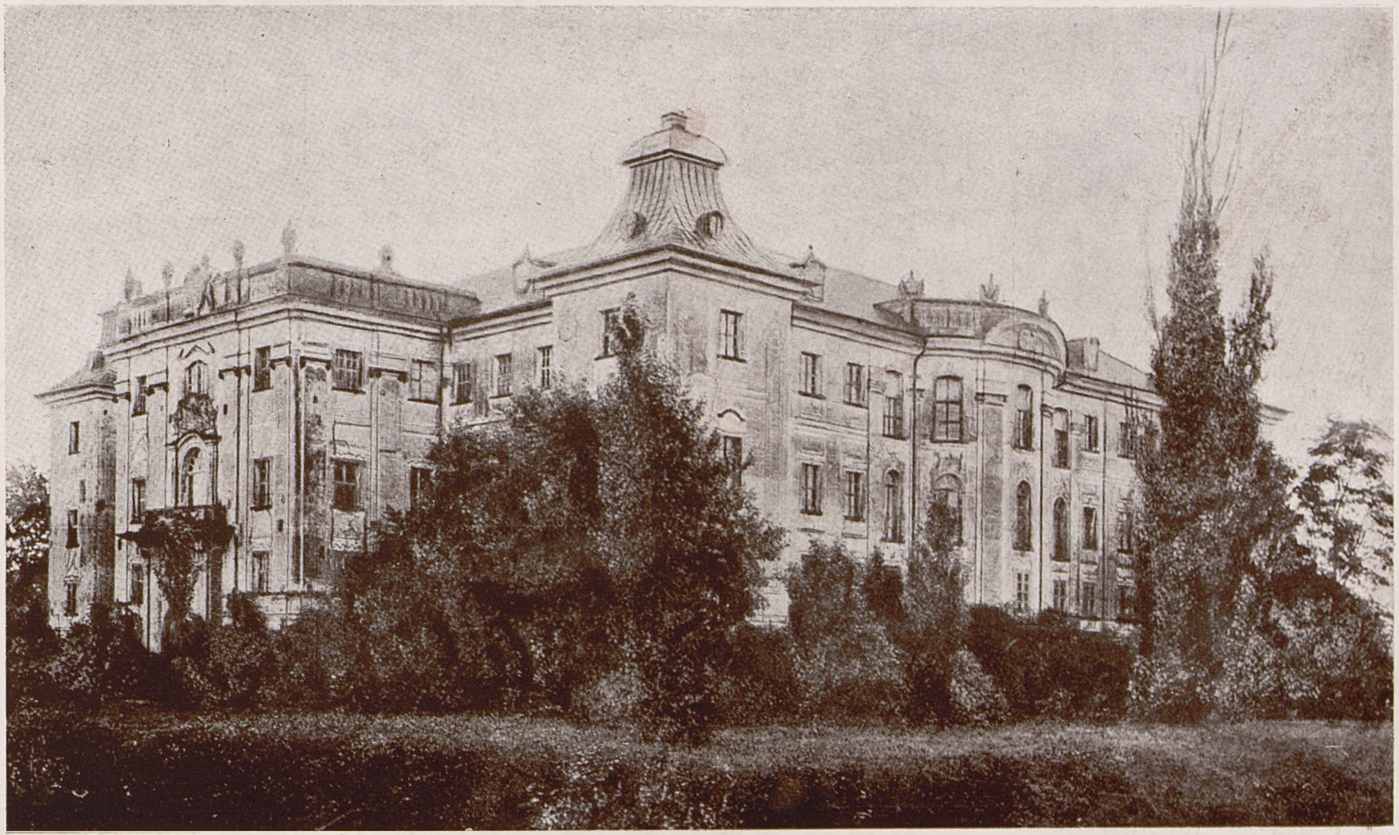
Uwidoczniony obok pałac wybudowany został w r. 1897/98 w pięknym starym parku przez Stanisława hrabiego Czarneckiego.

WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW NASZEGO PISMA BARDZO PROSIMY O ŁASKAWE NADSYŁANIE FOTOGRAFJI I WIADOMOŚCI, ILUSTRUJĄCYCH ŻYCIE SPOŁECZNE I TOWARZYSKIE WSI, DLA ZAMIESZCZENIA ICH W „DWORZE I WSI".

BARDZO POŻĄDANE SĄ RÓWNIEŻ ŻYCIORYSY I WIZERUNKI OSÓB ZMARŁYCH, A ZASŁUŻONYCH NA POLU PODNIESIENIA WIEJSKIEJ KULTURY GOSPODARCZEJ I ARTYSTYCZNEJ.

REDAKCJA.

ŚRÓD DWORÓW POLSKICH I PAŁACÓW



Fot. „Złota Księga Ziemiaństwa Polskiego".

Stary zamek w Rydzynie, zbudowany w r: 1750 przez ks: Sułkowskich (Wielkopolska).



Fot. „Złota Księga Ziemiaństwa Polskiego"

Pałac w Rakowiniecach (woj. poznańskie), własność Marcelego hr. Czarneckiego.

ŻYCIE TOWARZYSKIE





Bal w końcu tegorocznego karnawału w ambasadzie francuskiej w Warszawie. Na balu tym był prawie cały korpus dyplomatyczny, znajdujący się w stolicy i przedstawiciele naszych sfer oficjalnych. Na fotografji widzimy pełnomocnego posła Brazylji (z lewej str.) posła belgijskiego (z prawej str.) p. ministr. bar. d'Escaille, p. ambasadorową francuską i innych.



MODY WIOSENNE

Cechy znamienne obowiązującej obecnie na sezon wiosenny i początek lata mody dla pań są następujące:

1) Koniec naśladowania kostjumów męskich, męskich kapeluszy, rękawiczek i t. p., nawet do angielskich damskich kostjumów są używane wyłącznie bluzki o kroju typowo kobiecym.

2) Koniec asymetrji, dysproporcji, co szczególnie jest podkreślane w symetrycznym kroju bluzki i sukni, która zawsze jest zakończona u dołu równo, t. j. ścięciem przez płaszczyznę poziomą.

3) Dążenie do stworzenia wysokiej i smukłej sylwety, w związku z tem wszelkie fruwaki są niemodne, stan wysoki raczej, niż normalny, co uwydatnia modne bolerko, zakończone powyżej stanu.

Dla pań na słoneczne dni wiosny i lato obowiązują suknie barwne w dzień, natomiast wieczorem pewne powiązania koloru białego z czarnem: suknia biała, bolerko czarne, lub odwrotnie: biała bluzka a suknia czarna.

Suknie są modne długie, kloszowe, równe u dołu, sportowe nieco krótsze.

Obok podana ilustracja przedstawia dwa charakterystyczne dla wiosennego sezonu modele: palto z wełny czarnej, przybrane na kołnierzu kawałkami futra, do tego mały toczek ze słomki, ozdobiony ornamentami ze skóry, suknia spacerowa posiada kołnierz, spadający fałdami miękkiemi, przy szyi jest przybrana bladoróżowem marocain, do tego kapelusz jedwabny.

Kapelusze do letnich sutych sukien są modne o rondach szerokich, do kostjumów toczki.

OGNISKO KULTURY NA WSI

Dwór obywatelski, ksiądz-proboszcz, nauczyciel — oto zespół czynników kulturalnych na wsi. Zwłaszcza dwór, oddawna odgrywał rolę ogniska kultury. Promieniowała ona w zetknięciu się bezpośredniem dziedzica i dziedziczki z ludem; znajdowała wyraz w zakładanych przez dwory szkołach i ochronkach; szła na niej strumieniem cennych wskazówek rolniczych, hodowlanych, ogrodniczych i t. p.

Tysiączne przykłady takiego przenikania kultury na wieś przez dwory ziemiaństwa mamy we wszystkich dzielnicach Polski.

W czasach niewoli ideja Polski, przeciwstawianie się zakusom wynarodowienia, uświadamianie ludu — również wiele zawdzięcza dworom.

Na tem miejscu nie zamierzamy rozpatrywać szerzej roli dworu, jako krzewiciela i misjonarza kultury i oświaty na wsi. Wystarczy nam stwierdzenie niezbitego faktu, że dwór obywatelski jest ogniskiem kultury na wsi i że ta rola nakłada nań duże obowiązki.

W czasach przedrozbiorowych, bardziej niż obecnie dwory szlacheckie były oazami kultury wśród nieoświeconego ludu wieśniaczego. Szlachta studjowała nauki w miastach, czytała księgi polskie i łacińskie jeździła do obcych krajów, w wieku XVIII hołdowała francuskim obyczajom, oraz modom i znała piękny język francuzów.

Dzisiaj, kiedy kultura promieniuje z wielkich miast, kiedy wieś ma szkoły, misja kulturalna dworu, chociaż nieco zwężona, jest jednak dalej ważka i cenna w ogólnym planie kultury.

Chcemy tutaj poruszyć zagadnienie jedno z całego kompleksu.

Dwór, będąc dalej ową oazą kultury, ma sam obowiązek utrzymania się na wysokim poziomie kulturalnym, a więc kształcenia dzieci w miastach, posiadania bibljoteki, abonowania czasopism specjalnych i ogólnych, władania językami obcemi i t. p.

W tej chwili chodzi nam właśnie o... języki obce

Dotychczasowa praktyka była tego rodzaju, że stale rezydowała we dworze, co zasobniejszym, cudzoziemka francuska, niemka, angielka i uczyła języków.

Wszyscy wiedzą, ile z tą metodą nauki było udręki, nie mówiąc już o dużych kosztach.

Często te duże stosunkowo koszta i niewygoda współżycia z obcym człowiekiem powodowały, że dwór rezygnował z nauczania dzieci języków, przerzucając ten ciężar i obowiązek jednocześnie na szkoły. Niestety wszyscy wiemy, że szkoły pod względem nauczania języków w minimalnym tylko stopniu mogą sprostać temu zadaniu, dając zaledwie początki języków obcych.

I oto, dzisiaj, dzięki genjalnemu wynalazkowi angielskiemu, ta trudna sprawa znalazła znakomite rozwiązanie.

Metoda, którą każdy może z całą łatwością nauczyć się języków obcych u siebie w domu, w najwygodniejszych warunkach, nazywa się LINGUAPHONE.

Jest to metoda uczenia się języków z... płyt gramofonowych i specjalnego, ilustrowanego podręcznika. Cały kurs języka został nagrany na 15 dwustronnych płyt, nadających się do każdego gramofonu. Płyty nagrywali znakomici profesorzy języków i mistrze wymowy.

Zarówno młodzież, jak i dorośli uczą się bez wysiłku, słuchając doskonałej, oryginalnej wymowy danego języka, słuchając owych lekcyj i konwersacyj wielokrotnie, i uczą się, sami powtarzając prawidłowo obce dźwięki, których znaczenie wyjaśniają im rysunki, teksty i słowniki.

To, co dawniej trwało miesiące i lata, dzisiaj ogranicza się do 100 zaledwie godzin. Uczymy się języka szybko pewnie i tanio.

Czy można sobie wyobrazić lepsze i pożyteczniejsze spędzenie wolnych godzin młodzieży i starszych, jak urozmaiconą naukę języków metodą LINGUAPHONE?

Nie zwlekając, piszcie Państwo do Linguaphone Institute w Warszawie, Kredytowa 4 — po bezpłatną, ciekawą broszurę o tej metodzie.

Że młode pokolenie ziemian polskich, zgodnie z tradycją powinno stać na wysokim szczeblu kultury polskiej i europejskiej, a więc między innemi znać języki obce, czyż trzeba szerzej tłomaczyć? Napewno nie!

M. Cz.

„ŁAD"

„Ład" jest spółdzielnią artystyczno-wytwórczą, założoną w 1926 r. przez grono profesorów i uczniów Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Hasłem „Ładu" jest dążenie do doskonałości formy, surowca i wykonania.

Słowo „Ład" zawiera w sobie pojęcie piękna i porządku. Dwa te słowa: „ład" i „ładne" mają ten sam źródłosłów. Nazwa „Ładu" określa cały jego kierunek.

Z pomiędzy nazwisk, które opromieniły Polskę sławą w roku 1925 na międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej, znajdujemy dzisiaj w Ładzie następujące: Czajkowskiego, Jastrzębowskiego, Kotarbińskiego, Stryjeńskiego. Z młodszych artystów zaznaczyli swoją działalność ostatnio: Bielska, Bukowska, Czasznicka, Dydyńska, Grodecka, Grzędzielska, Karpińska, Kintop, Knothe, Kocowski, Krzywiec, Kurzątkowski, Nowaczyńska, Plutyńska Sigmunt i Szczepanowska.

Po czterech latach pracy zdobył się „Ład" na otwarcie sklepu w hotelu Europejskim na Krakowskiem Przedmieściu. Reprezentowane tam są następujące działy: meble, tkaniny, (jedwabne, lniane, lniano-wełniane) kilimy, dywany i ceramika.

Najbogatszy jest dział tkanin, obejmujący narzuty, portjery, serwety, materjały na meble i makaty.

„ADRIA"

Te kilka słów o dancingu i kawiarni „Adria" i jej współwłaścicielu, jest już nie reklamą, lecz sprawozdaniem z działalności nowej instytucji rozrywkowej, którą mieszczą mury wspaniałego gmachu przy ul. Moniuszki.

Nareszcie zyskała Warszawa przybytek zabawy, gdzie codziennie gromadzi się najwytworniejsza publiczność stolicy. Pierwszorzędny lokal jest wprost cudem architektury wewnętrznej, zaopatrzony w najnowsze zdobycze na polu oświetlenia i wentylacji. To też dwa razy dziennie tłumy odwiedzają wspaniałe salony, wychodząc zadowolone doborem programu i cenami przystępnemi.

Właściwym twórcą, kierownikiem i współwłaścicielem tej instytucji jest p. Franciszek Moszkowicz, fachowiec-artysta w jednej osobie. Powołał on do życia już nie jeden podobny do „Adrii" lokal, mianowicie wspaniałą „Bagatelę" we Lwowie i nie mniej estetyczną w Krynicy, jako też „Alhambrę" na Targach Wschodnich i wiele innych.

Wszystkie przedsięwzięcia p. Moszkowicza udają się i „idą", bo p. Franciszek kocha swój zawód i dba głównie o to, żeby w jego przybytkach tańca i zabawy— górowała sztuka i kultura.

BIBLJOGRAFJA

„Ludzie bez ról" — pod tym tytułem dr. Mieczysław Jarosławski napisał powieść niezmiernie oryginalną i charakteryzującą stosunki, panujące na polskiej wsi i prowincji.

Owi „ludzie bez ról" to ludzie częstokroć bardzo zdolni, zasłużeni, pracowici, ale będący skutkiem warunków, w jakich się znaleźli, jedynie piedestałem na którym stoją z tytułu tupetu, sprzyjających okoliczności i sposobnej chwili inni ludzie, „ludzie ról", rozchwytujący i grający świetnie niekiedy owe schwytane role na widowni społecznej, artystycznej, naukowej i t. p. Przenikliwy sąd autora, ujawniający wady i przywary wydźwigniętych i trzymających się na widowni jednostek, oraz siłę, istotną wartość i znaczenie w różnych momentach przełomowych dla społeczeństwa tych ludzi „bezimiennych", którzy nie otrzymali ani kostjumów, ani ról dla siebie odpowiednich, podnosi wartość utworu.

Jeszcze więcej utwór ten, używający dla uwypuklenia swego ideowego problemu ludzi naszej prowincji, zyskuje pod względem artystycznym dzięki nader oryginalnemu ujęciu tematu, rozbudowanego z punktu widzenia autora i z punktu widzenia bohaterów utworu w jedną całość monumentalną, wartościową.

Ta nowa powieść przedewszystkiem zainteresuje sfery naszej wsi, które w jej niektórych sytuacjach i fragmentach przejrzą się, jak w zwierciadle.

WAŻNIEJSZE WIADOMOŚCI

Unja gospodarcza Niemiec i Austrji jest na terenie Europy posunięciem, które wywierać już poczyna wpływ na stosunki gospodarcze Polski.

Prasa czeska domaga się zrealizowania unji gospodarczej polsko-czechosłowackiej, względnie polsko-czechosłowacko-jugosłowiańskiej jako uodpornienia się przed anschlussem — zachłannością germanizmu.

Dla zbytu naszych płodów rolnych unja z Czechosłowacją byłaby rzeczą dodatnią. W sferze handlu zagranicznego płodami rolnemi i zwierzętami z Czechosłowacją mieliśmy państwowy bilans handlowy dodatni.

Sowiety ubiegłej jesieni obsiały ozimemi zbożami powierzchnię o 2.000.000 ha większą, niż w sezonie poprzednim.

Sprawa budowy elewatora zbożowego w Gdyni staje się coraz bardziej aktualna i bliska realizacji.

W związku z kongresem mleczarskim w Kopenhadze (14 i 17 lipca r. b.) odbędzie się tam i międzynarodowa wystawa mleczarska.

Polska, Rumunja, Jugosławja, Węgry i Bułgarja przygotowują się do wspólnej akcji w kierunku eksportu zboża, prowadzonego i popieranego przy pomocy sfer rządowych.

Stwierdzono, że produkcja tytoniu w Polsce, zwłaszcza tych gatunków, które są uprawiane u nas i konsumowane przez monopol, jest zamała o 4.000.000 kg., taką ilość bowiem sprowadzamy z zagranicy.

Niemiecki minister rolnictwa przedstawił plan przebudowy rolnictwa Rzeszy Niemieckiej, forsując w niem głównie rozszerzenie uprawy pszenicy jarej, jęczmienia i strączkowych.

Podaż lnu sowieckiego coraz się zwiększa, wobec czego producenci czescy przedsiębiorą odpowiednie środki ochronne dla swej wytwórczości.

Powstała nowa organizacja: Związek producentów nasion buraków cukrowych w Polsce z siedzibą w Warszawie.

W końcu marca r. b. odbyło się walne zebranie wielkopolskiego związku ziemian Na miejsce członków ustępujących definitywnie Jana hr. Mycielskiego, Zygm. hr. Czarneckiego, wybrano: Olgierda ks. Czartoryskiego i K. Chłapowskiego z Mościejewa.

Pomorska Izba Rolnicza zorganizowała konferencję w sprawie zbytu ziemniaków. Wynikiem tej konferencji jest uchwała popierania Związku Eksporterów Ziemniaków w Toruniu.

Dr. Witolda Staniewicza mianowano dyrektorem Studjum Rolniczego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Prenumerata roczna (t. j. za 12 miesięcy od chwili wpłacenia) 40 zł., półroczna 20 zł. z przesyłką.
Adres redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 23, tel. 531-27 — Administracji, Podwale 1 m. 3, tel. 261-78; czynna od 1—3 pp.
Redaktor: RADOSŁAW KRAJEWSKI — Dyrektor wydawn. S. SAS LITYŃSKI. — Wydawca E. WĄSOWSKA.
Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie.

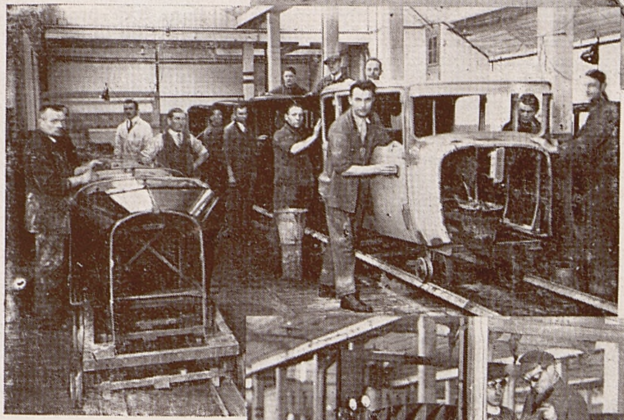
CITROËN W POLSCE



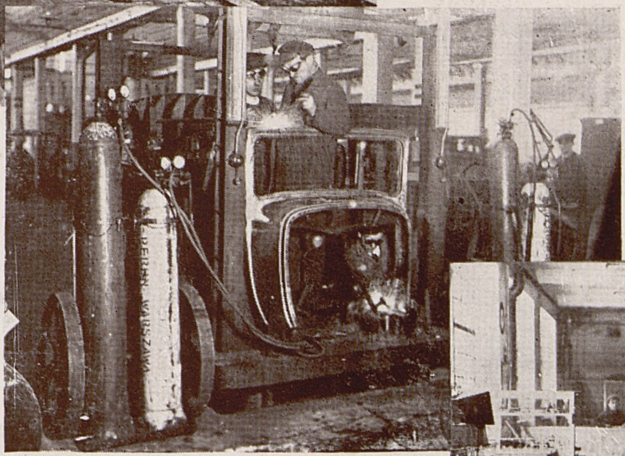
Widok części zabudowań fabrycznych od strony ulicy Górnośląskiej, gdzie mieści się również stacja obsługi.



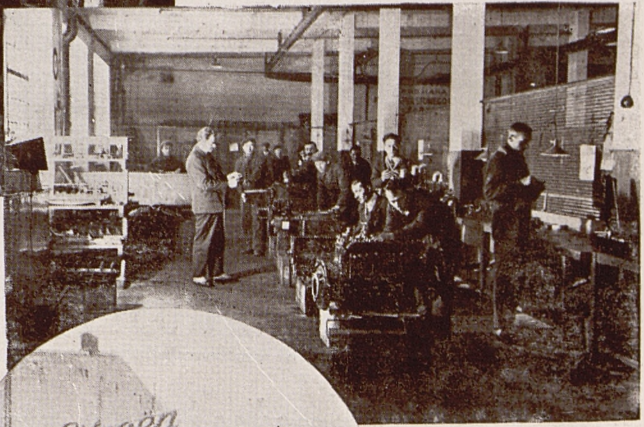
Fragment jednej hal fabrycznych; dział karoseryjny.



Przygotowanie całkowicie stalowej karoserji do lakierowania systemem Duco.



Spawanie karoserji.



Fragment wzorowych warsztatów reparacyjnych.



Salon Wystawowy w Warszawie, Wierzbowa róg Trębackiej.

Warszawska fabryka Citroën rozpoczęła swą samodzielną działalność dnia 1 stycznia 1930 r. Jest ona urządzona na wzór centralnych zakładów Citroën w Paryżu, a więc posiada najnowocześniejsze urządzenia techniczne. Należy podkreślić, że w swej produkcji korzysta ona w znacznej mierze z materjałów krajowych.

Rozpoczęcie działalności przez tę fabrykę rok temu przynosi poważną zniżkę cen na samochody Citroën oraz wprowadzenie sprzedaży na niebywale dogodnych warunkach.

Znaczna zniżka cen na oryginalne części zamienne Citroën jest dalszą zdobyczą, osiągniętą dzięki owocnej działalności tej fabryki.

Zorganizowana sieć stacji obsługi, oparta o fabrykę, oraz nowoczesne, wzorowe warsztaty reparacyjne dają posiadaczom samochodów Citroën takie przywileje, jakich nie spotykano dotąd na rynku polskim.

